

Marek Zabiciel

SEKRET RAFAELA

czyli
JAK OSIĄGNAŁEM ŻYCIOWY SUKCES



STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII

... coś więcej niż psychologia.

SEKRET RAFAELA

Marek Zabiciel

SEKRET RAFAELA

czyli

JAK OSIĄGNAŁEM ŻYCIOWY SUKCES



STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII

... coś więcej niż psychologia.

Redakcja: Mariusz Warda
Projekt okładki: Anna Drozdowska
Skład komputerowy: Maciej Grycz
Korekta: Anna Pietruczuk

© Copyright by Studio Astropsychologii, Białystok, 2008.
All rights reserved, including the right of reproduction in whole or in part in any form.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych bez pisemnej zgody posiadaczy praw autorskich.

Wydanie I
BIAŁYSTOK 2008
ISBN 978-83-7377-333-2



**STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII**

... coś więcej niż psychologia.

ul. Antoniuk Fabr. 55/24
(085) 662-92-67 – redakcja
(085) 654-78-06 – sekretariat
(085) 653-13-03 – dział handlowy – hurt
(085) 654-78-35 – sklep firmowy „Talizman” – detal
www.studioastro.pl e-mail: biuro@studioastro.pl

Więcej informacji znajdziesz na portalu www.psychotronika.pl

PRINTED IN POLAND

SPIS TREŚCI

Wstęp. <i>Tylko ten, kto ma wszystko, nie ma niczego</i>	7
Rozdział I. <i>Mistrz zjawia się wtedy, kiedy uczeń jest gotów</i>	11
Rozdział II. <i>Możesz złamać mnie, lecz nie moje ideały</i>	31
Rozdział III. <i>Kochać sercem można tylko kogoś, kto może zastąpić nasze serce</i>	51
Rozdział IV. <i>Pieniądze to tylko stan umysłu</i>	69
Rozdział V. <i>Nie ma złych dzieci. Są tylko źli rodzice</i>	95
Rozdział VI. <i>Jest wiele dróg do Boga. Odnajdź swoją</i>	119
Rozdział VII. <i>Trzeba być szczęśliwym, by móc dawać szczęście</i> ..	141
Rozdział VIII. <i>Móc dawać – największa nagroda</i>	167
Rozdział IX. <i>W zdrowym duchu zdrowe ciało</i>	193
Rozdział X. <i>Szukajcie a znajdziecie</i>	217

*Za napisanie tej książki
chciałem podziękować Życiu i Bogu.*



*Książkę tę dedykuję Tej,
która zawsze widziała we mnie zwycięzcę
– mojej uchochanej Piżmy*

WSTĘP

Tylko ten, kto ma wszystko, nie ma niczego.



łońce wznoszące się nad lśnjącymi wodami morza ogrzewało swoim ciepłem cały śródziemnomorski krajobraz. Płynące po niebie drobne chmurki wesoło układały się w przeróżne kształty, które bystry obserwator mógł porównać do układającego się na niebie zodiaku. Śpiewające ptaki rozanielone tym boskim wręcz nastrojem chwili opowiadały swoje niekończące się historie, zręcznie wtapiając się w to, co można nazwać życiem. Szum fal uderzających o skały, które leniwie wynurzały się z wody, dodawał tej chwili nie tylko atrakcyjności, ale czynił całość tak harmonijną jak tylko można było sobie wymarzyć. Każdy, kto w tym momencie znalazłby się w tym miejscu, stwierdziłby z całą pewnością, że tak naprawdę nie ma piękniejszego miejsca na ziemi.

Obserwując ten cudowny moment będący wytworem przyrody, Rafael zastanawiał się, kto był zdolny stworzyć tak niesamowity obrazek. Nic się nie bierze samo z siebie. Tylko Bóg, więc z całą pewnością to właśnie On musiał dać wyraz swej nieposkromionej potrzebie tworzenia. W myślach dziękował, że może być świadkiem tego, co widzi.

To zamyślenie przerwała nagle krzykliwa obecność pięknej blondyneczki, która podbiegła do niego i rzucając mu się na szyję, skorzystała jak zwykle z okazji, żeby o coś zapytać.

– Co robisz, tato – zapytała, a jej błyszczące niebieskie oczy dawały wyraz zaciekawieniu, z jakim zawsze na niego patrzyła.

– Patrzę, córeczko, w jakim cudownym miejscu przyszło nam zamieszkać – odpowiedział.

– Wiesz, mnie się tutaj też bardzo podoba – wyszeptła czule i usiadła mu na kolanach, tak jak miała w zwyczaju.

Siedząc tak przez chwilę razem patrzyli na ten bajkowy krajobraz, a jej włosy, które zręcznie podrzucał delikatny wiaterek, raz po raz łaskotały go po nosie.

– No, Wy to zawsze znajdziecie sposób, żeby sobie życie uprzyjemnić – usłyszeli dźwięczny damski głos zbliżający się w ich kierunku.

Rafael odwrócił głowę i ujrzał zbliżającą się do nich kobietę, która niosła w rękach tacę wypełnioną po brzegi czerwonymi soczystymi winogronami. Uwielbiał te owoce, ale nie to przykuło jego uwagę. Za każdym razem, gdy patrzył na swoją żonę, miał wrażenie, że jest coraz młodsza i piękniejsza. Teraz w blasku świecącego słońca wyglądała jak bogini, której jedynym celem jest niesienie radości. „Boże, jaka Ty jesteś piękna” – pomyślał.

– Dlaczego mi się tak przyglądasz? – zapytała kładąc tacę z winogronami na stoliku, który stał obok krzesła, na którym siedzieli.

– Zawsze o to pytasz, a ja zawsze mam tę samą odpowiedź. Podobasz mi się – i roześmieli się głośno oboje.

– Słuchajcie! Słuchajcie!!! – usłyszeli nagle.

Ze stojącej powyżej miejsca, w którym siedzieli, willi wybiegł młodzieniec i wymachując rękami zbiegał po idealnie wystrzyżonym trawniku. Wyglądał trochę śmiesznie, stawiając niena-

turalnie długie susy. Krótkie spodenki wyposażone w emblemat mistrzów kraju w wioślarstwie zachowywały się tak na jego nogach jakby zaraz miały odlecieć i porwać w powietrze ich właściciela. Kiedy już do nich dobiegł, oparł się ręką o krzesło i ciężko sapiąc zaczął wyrzucać z siebie powód swojej ekscytacji.

– Dzisiejszy przyływ... zostawił na brzegu taką ilość muszli... jakiej jeszcze nie widzieliście... mama mówiła, że można z nich zrobić cudowny naszyjnik... więc na co jeszcze czekamy?! – piętnastoletni dryblas popatrzył na nich brązowymi oczami, w których można było zauważyć zniecierpliwienie.

– Uspokój się. Mamy dużo czasu. Zawsze mamy dużo czasu – odpowiedziała mama, czule gładząc po głowie „małego – dużego” człowieka.

– Przestań, wiesz, że tego nie lubię – rzucił chłopiec, którego zachowanie wskazywało na to, że wchodzi w wiek męski.

– No, już dobrze. Za chwilę pójdziemy nad morze i popatrzymy na te cuda. Idziesz z nami, kochanie? – zapytała, patrząc na Rafaela.

– Idźcie, proszę, sami. Czuję potrzebę, aby dzisiaj przemyśleć sobie parę rzeczy – rzucił pewnie. – Z całą pewnością wybieriecie te najpiękniejsze muszle.

– W porządku, myślicielu – uśmiechnęła się czule, patrząc na niego. – Chodźcie, dzieci, tata sobie pomyśli, a my nazbieramy muszelek na naszyjnik.

Dzieciaki zerwały się, jakby tylko czekały na taką komendę.

– Aha, zapomniałabym. Dzwonili z firmy i podobno ostatnia faza projektu, nad którym pracujecie, jest już zakończona. Chcieliby tylko, żebyś podjął ostateczną decyzję co do wprowadzenia go na rynek. Proszą, jeśli to możliwe, żebyś był we wtorek o 10.00.

– W porządku. Oddzwonię – odpowiedział Rafael i obserwował, jak zgrabne postaci jego żony i ukochanych dzieci oddalają się, niknąc w drzwiach domu.

Sięgnął po garść soczystych owoców i delektując się ich wybornym smakiem, popadł w zadumę. Co dalej robić? Jego życie przedstawiało się jak bajka. Cudowna rodzina, fantastyczna praca, a właściwie firma, w której był już tylko gościem, bo zespół współpracowników doskonale radził sobie, nawet kiedy nie było go kilka miesięcy. Zdrowy organizm 48-letniego mężczyzny, którym był, sprawiał wrażenie, że długo jeszcze będzie służył swojemu posiadaczowi. Miał wszystko. Zdrowie, bogactwo, pieniądze. A jednak w głowie kołatała mu ciągle myśl. Co dalej? Kolejna firma? Może kolejna fundacja charytatywna? Jaki powinien być następny cel? Ta sprawa już od dłuższego czasu nie dawała mu spokoju. Wiedział, że ma w sobie taki potencjał, który można wykorzystać, problem polegał na tym, że nie wiedział jak.

Nagle w głowie zaświtała mu myśl: „Zacznij od początku”. „Co to znaczy – od początku?” – zastanawiał się. I nagle jak grom z jasnego nieba spadło zrozumienie. Już wiedział. Trzeba cofnąć się do początku i wszystko przeanalizować. Jak to wszystko się zaczęło? Jak to się stało, że dzisiaj jestem, jaki jestem, i mam to, co mam? Nie do końca był pewny, dokąd ta analiza go zaprowadzi, ale życie nauczyło go, by nie kwestionować tego, co podpowiada mu intuicja. Za każdym razem, kiedy robił coś innego niż to, co podpowiadał mu jego wewnętrzny głos, popełniał błąd. Popełnił ich tyle, że na myśl o tym aż się uśmiechnął. Biorąc do ust kolejną porcję soczystych i słodkich jak miód winogron, wrócił do chwili, kiedy miał 33 lata...

I

Mistrz zjawia się wtedy, kiedy uczeń jest gotów.

Krople deszczu leniwie spływały po szybie. W czterech ścianach wynajętego mieszkania siedział młody człowiek i cierpliwie obserwował to, co działo się za oknem. Letni deszcz sprawiał takie wrażenie, jakby to była niewłaściwa pora roku. „Nie pamiętam, aby maj był taki pochmurny i deszczowy” – pomyślał Rafael. Było dosyć wcześnie, ale wydawało mu się, jakby dzień już się kończył. Kłębiące się w jego głowie myśli nie dawały spokoju i powracające wciąż pytanie: „Dlaczego życie jest takie ciężkie?” dodawały tej chwili nastroju przygnębienia. Najchętniej przeleżałby cały dzień w swoim łóżku, ale wiedział, że samo siedzenie i myślenie nie rozwiąże jego problemów. Trzeba zacząć działać.

Wstał i leniwie się przeciągnął. Jego wzrok padł na leżące na szafce kluczyki do samochodu. „Tak, to chyba najlepszy pomysł, a poza tym i tak nic innego nie przychodzi mi do głowy” – i chowając do kieszeni kluczyki, zatrzasnął za sobą drzwi mieszkania.

Jadąc powoli ulicami zatłoczonego miasta, rozmyślał, w jakim punkcie swojego życia aktualnie się znajduje. Niezależność i wolność, którą chciał uzyskać rezygnując pół roku wcześniej

z doskonale płatnej posady u miejscowego biznesmena, zamieniła się w pasmo zdenerwowania, błędzenia po omacku i zapaści finansowej. Szukając odpowiedniego dla siebie zajęcia podjął decyzję, że nie będzie już nigdy dla nikogo pracował. Pociągała go perspektywa działania na własny rachunek. Jednak cała sprawa nie wyglądała tak kolorowo, jak zakładał na początku. Nic się nie kleiło, gdzie się nie odwrócił, widział mur nie do przejścia. Nie wiedział nawet na tę chwilę, czym tak naprawdę powinien się zająć. Stał w miejscu. Od czterech miesięcy nie spotykał się z żadną dziewczyną, bo ostatnia znajomość, którą niedawno zakończył, pozostawiła w nim uczucie bólu, smutku i zachwiała zawsze wyznawaną przez niego zasadą wiary w ludzi. Nie obawiał się tego, że zostanie starym kawalerem, wiedział, że znajdzie odpowiednią dla siebie partnerkę, ale nie miał ochoty w tym momencie angażować się w żaden związek.

Starzy znajomi, z którymi spotykał się od czasu do czasu, przestali być towarzystwem, które go przyciągało tak jak kiedyś. Te same tematy, ci sami ludzie, ten sam stosunek do tych samych spraw, które nie ulegają zmianie od lat. Wciąż te same problemy narzekających na swoje życie przyjaciół pogłębiały tylko uczucie rozdrażnienia i złości.

Rozmyślając o swojej aktualnej sytuacji, cofnął się pamięcią do chwili, kiedy pierwszy raz wziął do ręki książkę *Alchemik* Paulo Coelho. To ona odmieniła jego życie. Czytając o przygodach młodego pasterza, zrozumiał, że jeśli nie pójdzie za głosem własnego serca, rozmieni swoje życie na drobne. Pomyślał przez moment, co sprawiło, że wziął do ręki książkę brazylijskiego pisarza. Szedł kiedyś bazarową aleją i nagle ujrzał twarz starszej kobiety, która rozłożywszy przed sobą polowe łóżko

z umieszczonymi na nim książkami, sprawiała wrażenie, jakby na niczym jej nie zależało. Nie rozumiał swojego zachowania, ale podszedł do niej i zapytał, którą z książek by mu poleciła. Popatrzyła na niego i z grymasem na ustach powiedziała.

– I tak jej nie przeczytasz. Wy, młodzi, patrzycie tylko na to, co widzicie. I tak jej nie przeczytasz...

Zaintrygował go ton jej głosu, ale przede wszystkim słowa, których użyła: „...patrzycie tylko na to, co widzicie”. „Może starsuszka sfiksowała” – pomyślał. Jednak w związku z tym, że od jakiegoś czasu obudziła się w nim potrzeba pomagania ludziom, a tę starszą panią zakwalifikował jako niezbyt zamożną, ponoził swoją prośbę.

– Proszę powiedzieć, która? – słowo „która” zabrzmiało nie jak prośba, a jak rozkaz.

– To wszystko zależy od tego, co jest Ci w życiu potrzebne – powiedziała, patrząc mu głęboko w oczy.

– Pani chce sprzedać, czy nie? – odburknął już trochę zdenerwowany jej podejściem, różniącym się od tego, jakie sam reprezentował w stosunku do klienta jako handlowiec.

– Sam zdecyduj, co chcesz kupić – odpowiedziała starsuszka już trochę łagodniejszym tonem, dochodząc chyba do wniosku, że może stracić okazję do zarobienia pieniędzy.

Od dziesięciu lat nie przeczytał żadnej książki, dlatego nie wiedząc, jak wybrnąć z tej sytuacji, stał i wpatrywał się w rozłożone na łóżku pozycje.

– Co, nie wiesz, którą wybrać? – rzekła całkiem już przyjacielsko handlarka. – Jest taki sposób, który zawsze skutkuje. Weź do ręki kilka książek, a ta, która ma być przez Ciebie kupiona, sama Ci o tym powie.

„No, nie, jeszcze do tego nawiedzona” – pomyślał, ale jakby automatycznie wziął do ręki dwie książki. Jedna miała zieloną oprawę i sprawiała wrażenie rozprawy naukowej, druga niepozorna i lżejsza, ze złotymi literami nadruku, kontrastowała z dobrze dobraną kolorystycznie brązową okładką. Złote litery układały się w tajemniczo brzmiące słowo *Alchemik*. „Jeśli mam kupować od dziwnego człowieka, kupię dziwną książkę” – przeszło mu przez myśl, a po chwili poczuł jakby mrowienie w ręce trzymającej tę właśnie pozycję i ciepło bijące właśnie od niej. „Złudzenie” – pomyślał, ale w zasadzie nie mając problemu z podejmowaniem decyzji powiedział stanowczo.

– Niech będzie ta. Ile płacę?

Kwota wypowiedziana przez starszą panią trochę go zaskoczyła.

– Dlaczego tak drogo?

– Bo za wiedzę trzeba płacić, synku – powiedziała całkiem zasadniczo, wyciągając rękę po banknot. – I jeszcze jedno. Jeśli przeczytasz tę książkę, zmieni się całe Twoje życie, więc zrób to dopiero wtedy, kiedy będziesz chciał coś w nim zmienić.

Przypomniała mu się scena z filmu *Matrix*, kiedy Neo miał do wyboru czerwoną pigułkę i powrót do znanej rzeczywistości, albo niebieską, po której nic już nie miało być takie samo.

Kolejne godziny jego życia były nie tylko inne, ale wręcz nie-normalne. Po zakupieniu książki usiadł na ławce i po upływie bliżej niesprecyzowanego czasu ujrzał ostatnie dwie strony, której treść określało zřęcznie brzmiące słowo „epilog”.

* * *

Przejeżdżając ostatnie skrzyżowanie, minął tablice oznaczające wyjazd z miasta. Deszcz przestał padać, a zza chmur nieśmiało wyglądało słońce. Na niebie pojawiła się tęcza, która brała swój początek w miejscu, do którego jechał. „Zbieg okoliczności” – pomyślał i równie szybko uśmiechnął się pod nosem, bo wiedział, że nie ma przypadków i przypadkowych zbiegów okoliczności. Kierował się nad rzekę, która w miejscu, do jakiego zmierzał, tworzyła zakole i wyglądała jak potężne rozlewisko. Po przejechaniu kilkunastu kilometrów skręcił w boczną wiejską drogę. Dwadzieścia minut dzieliło go od spotkania z naturą, którą uznawał za swój azyl i miejsce, gdzie można znaleźć odpowiedzi na wszystkie dręczące pytania. Jadący polną drogą samochód wzbijał tumany kurzu, a jemu przelatywały przez głowę różne sytuacje, które wydarzyły się po przeczytaniu tej dziwnej książki.

W ciągu kilku lat od chwili, kiedy zakończył czytanie *Alchemika* do dnia dzisiejszego wszystko, co miało związek z jego życiem, uległo zmianie. Kiedy wstał z ławki, na której pochłonał lekturę, pojawiło się w nim pytanie niedające mu spokoju: „Po co żyję?”. Pytanie to tak dudniło w jego głowie, że uwolniło całą lawinę kolejnych zagadek: „Kto decyduje o moim losie?”, „Jak ma dalej wyglądać moje życie?”, „Czego pragnę?”, „Dokąd zmierzam?”, „Czym jest szczęście?”. Szukając odpowiedzi na te pytania pochłaniał coraz to nowe pozycje książkowe, poprzez filozofię, religię, ezoterykę, historię. Wszystko to, czym się stał w wyniku tego procesu, doprowadziło go właśnie do tego miejsca. Najdziwniejsze w tym wszystkim było to, że wiele razy wydawało mu się, że już wie. Wie, jak ma żyć, wie, co ma zrobić, wie, dlaczego tak, a nie inaczej układa się jego życie. Były to

momenty piękne, ale przeplatane nastrojami zwątpienia, nieudolności i słabości. Dochodząc do wniosku, że już znalazł rozwiązanie, nagle stawał oko w oko z kolejnym zdarzeniem, które było bolesne i trudne. Czytał wiele razy, że tak właśnie wygląda proces wzrostu, ale nigdy nie spodziewał się, że dojdzie do takiego momentu w swoim życiu, żeby absolutnie nie wiedzieć, co robić dalej.

Zatrzymał samochód i przekręcając kluczyk w stacyjce, wyłączył silnik. Był na miejscu. Wysiadł spokojnie i rozejrzał się dookoła. Był w tym miejscu wiele razy, ale zawsze, kiedy patrzył na to, co go otacza, miał wrażenie, że widzi ten pejzaż po raz pierwszy. Trawa, łąka, pole, las, góry, woda, życie, cisza. Wszystko to znajdowało się w jednym miejscu i nie sposób było oprzeć się wrażeniu, że to wszystko nie może znajdować się tak blisko zatłoczonego i hałaśliwego miasta. A jednak...

Z delikatnego wzniesienia szedł powoli i usiadł na pniu zwalonego wichurą drzewa, którego konary opierały się o dno płytkiego w tym miejscu piaszczystego zakola rzeki. Wyjął z kieszeni paczkę swoich ulubionych papierosów i po zapaleniu jednego z nich zaciągnął się głęboko dymem. Popatrzył na żar podtrzymujący akt palenia i po cichu, do siebie, stęknął: „Jeszcze to”. „Niby wiem, że to niezdrowe, a palę jak głupi. Kiedyś przyjdzie czas...” i tu zaczął opowiadać w myślach sam sobie, jak to pewnego dnia rozprawi się z tym zgubnym nałogiem. Kiedy przestał już zadrećcać się, jaki jest niekonsekwentny w temacie własnego zdrowia, zaczął obserwować wartko płynący strumień rzeki.

Całe to zdarzenie na chwilę odciągnęło go od zasadniczej myśli: „Co dalej?”. Jako że sielanka się skończyła, głowa znowu zaczęła pracować. Wiedział, że kluczem do rozwiązania

jakiegokolwiek problemu jest umiejętność zadania właściwych pytań. Przez dziesięć minut siedział, tępo wpatrując się w przestrzeń „bliżej niezdefiniowaną”. W pewnym momencie myśli zaczęły układać się w logiczny ciąg. „Trzeba zapisywać cele. Mam zapisane. Trzeba kierować się głosem serca. Kieruję się głosem serca. Trzeba się rozwijać, szkolić, douczać, szukać. Wszystko to robię. Nie wolno się poddawać. Nie poddam się. Cel to nie ostateczny rezultat, tylko droga. Wiem o tym, tylko dlaczego ta droga jest taka trudna? Gdzie popełniam błąd? Dlaczego jeszcze nie mam fortuny, bogactwa, wspaniałej rodziny? Wszystko, co napisali w mądrych książkach, wykorzystuję i sprawdzam. Czasem lepiej, czasem gorzej, ale zawsze idę do przodu, więc dlaczego mam wrażenie, jakbym od pewnego momentu stał w miejscu? A może wszystko to nie ma sensu? Może trzeba wrócić do życia, które uznałem za bezbarwne, może wszyscy Ci, którzy mówili mi, że to, co robię, jest takie dziwne, niejasne i nie ma sensu, mieli rację? Ile to może jeszcze trwać? Jak długo trzeba czekać, żeby osiągnąć to, czego się pragnie? Co powinienem zrobić, czego się nauczyć, co powinienem wiedzieć?”.

Podniósł wzrok i patrząc w dal, ujrzał na horyzoncie spokojnie płynącą żaglówkę. Była dosyć daleko, ale z każdą chwilą rosła w oczach, zbliżając się do zakola rzeki. Po kilku minutach obserwowania Rafael mógł już zobaczyć siedzącą w łódce postać starszego mężczyzny, który sprawnie operując linkami żagli, kierował się w miejsce, gdzie siedzący myśliciel analizował swoją dotychczasową drogę. Kiedy nieznajomy był jakieś dziesięć metrów od brzegu, wstał i przyjaźnie krzyknął do Rafaela.

– Dzień dobry, młody przyjacielu!

– Dzień dobry – odpowiedział Rafael, myśląc w duchu, że spokojne chwile przemyśleń dobiegły końca. „Nawet tutaj nie można mieć chwili spokoju” – pomyślał i wstał z pnia drzewa, aby odejść.

– Mógłbyś mi pomóc przycumować? Jeszcze nie do końca opanowałem sztukę żeglowania, a ta rzeka jest szczególnie wymagającą nauczycielką.

– Rzucić linę! – krzyknął Rafael, wyciągając ręce, aby chwycić sznur i pomóc nieznanemu przycumować do brzegu.

Łódka przybiła do brzegu, a zmuszony do pomocy młodzieniec sprawnie przywiązał linę do pnia drzewa. Starszy Pan zeskoczył energicznie na ziemię.

– Dziękuję Ci – rzekł spokojnie i prostując kości ziewnął obszernie, mówiąc jednocześnie przez nos. – Piękny mamy dzisiaj dzień.

– Rzeczywiście – odpowiedział Rafael. Mając zamiar odwrócić się i odejść, bo temat pogody zawsze przyprawiał go o mdłości, zamarł w bezruchu. Jego oczy ujrzały wyszyty na żaglu łódki znak pędzącego w biegu dzikiego konia.

Jego zdziwienie było o tyle duże, że od trzech dni nie mógł znaleźć rozwiązania snu, który go nawiedził. Właśnie w tym śnie widział pędzącego dzikiego konia. Stał więc i przyglądał się, jak wiejący wiatr łopotał żaglem, sprawiając, że zwierzę było jak żywe. Pomimo że nie miał ochoty na rozmowę, rzucił od niechcienia w stronę przybysza, który w tym momencie stał nabijając tytoniem fajkę, którą wyjął z kieszeni kurtki.

– Co symbolizuje znak na żaglu Twojej łódki?

– To nie jest łódka, tylko żaglówka – odparł szybko przybysz.

– A ten pędzący koń jest oznaką wolności. Piękny, prawda? A właściwie, to dlaczego o to pytasz?

– Miałem taki sen... – zaczął Rafael i zorientował się, że jeszcze nigdy nikomu nie opowiadał o tym, co mu się śniło. – Ale nieważne...

Stali przez chwilę, wpatrując się w wartki nurt rzeki. Wokół rozniósł się przepiękny zapach tytoniu wydobywający się z fajki nieznanego.

– Sny mogą wiele podpowiedzieć komuś, kto szuka, ale zdarza się to niezmiernie rzadko, bo szuka niewiele – spokojnie stwierdził właściciel fajki. – A Ty, młody człowieku, czego szukasz?

Gdyby to pytanie padło trochę wcześniej, Rafael uciałby rozmowę i oddalił się, ale teraz czuł, że warto zamienić parę zdań z kimś, kogo i tak nie zna. Przekonał się już nieraz, że Bóg mówi do nas czasem ustami drugiego człowieka.

– Szukam rozwiązań. Właściwych rozwiązań.

– Jeśli szukasz, to na pewno znajdziesz, pod warunkiem, że będziesz wytrwały.

– Czego jak czego, ale wytrwałości mi chyba nie brakuje.

– A więc czego? – pytanie to zabrzmiało trochę dziwnie. Starszy Pan stał i patrzył prosto w oczy Rafaela, który poczuł się nieswojo.

– Czemu Pana to interesuje?

– Bo lubię pomagać ludziom, a Ty mi wyglądasz na kogoś, kto potrzebuje pomocy.

– Przecież nawet się nie znamy i nic Pan o mnie nie wie.

– To opowiedz mi o sobie. Co dwie głowy, to nie jedna. Coś wspólnie wymyślimy.

Sytuacja była dziwna. „Nikt do tej pory tak ze mną nie rozmawiał” – pomyślał Rafael. Nie był przyzwyczajony do opowiada-

nia o sobie, a już na pewno nikomu się nie skarżył. Wiedział, że narzekanie nic dobrego nie przyniesie, a pomoże tylko zmiana tego, co nam nie odpowiada. Ale zamiast odrzucić propozycję nieznanego, odpowiedział cicho:

– Dobrze. Niech tak będzie.

Usiadł z powrotem na pniu zwalonego drzewa, spuścił w dół głowę i zaczął mówić.

– Minęły już cztery lata odkąd zrozumiałem, że człowiek powinien podążać za głosem swego serca. Staram się więc dokonywać odpowiednich dla siebie wyborów. W tym czasie całe moje życie uległo zmianie. Wiele razy myślałem, że już wiem, co mam robić i dlaczego. Poznałem wiele sposobów i metod, wiele filozofii, jak w życiu osiągnąć sukces. Ilość wiedzy, jaką udało mi się przyswoić przez te cztery lata, jest ogromna. Zrozumiałem, że trzeba w życiu mieć postawione cele, które nam wskażą, dokąd mamy podążać, przerobiłem lekcję związaną z tym, że trzeba je zapisywać, zrozumiałem, że kluczem do wymarzonej przyszłości jest wyobrażanie sobie sytuacji, w której chcemy się znaleźć, tak, jakby już miała miejsce. Przerobiłem metody kontroli własnych myśli, bo to człowiek powinien zarządzać swoimi myślami, a nie odwrotnie. Stosuję afirmacje związane z celami, które pragnę osiągnąć. Słucham wewnętrznego głosu i staram się kierować intuicją, pomagam innym ludziom. Wierzę, ufam, mam nadzieję i jestem entuzjastyczny. A jednak moje życie nie wygląda tak, jakbym chciał. I właśnie nie rozumiem tego, dlaczego tak się dzieje. Albo wszystkie przyjęte metody są błędne i wadliwe, albo ja coś robię nie tak. Nic już z tego nie rozumiem i czasem mam wrażenie, że nic nie wiem.

– Jak bardzo starasz się kontrolować to, co się dzieje w Twoim życiu – zapytał żeglarz, wysypując popiół z fajki, którą właśnie skończył palić.

– Samokontrola to podstawa, więc wszystko kontroluję.

– Czyżby? I jakie są tego efekty?

– No, właśnie... – zamyślił się Rafael, uświadamiając sobie fakt, że tak naprawdę ta kontrola nie przynosi zamierzonych efektów. – A więc co, nie kontrolować?

– Zbyt duża kontrola tego, co się dzieje, powoduje, że wszechświat, w którym pokładasz nadzieję, nie ma możliwości pomóc Ci. Masz cel, zaplanowałeś drogę do jego osiągnięcia i w ten sposób zamknąłeś drzwi innych potencjalnych możliwości. Oczekujesz realizacji swojego planu w zbyt określony sposób. Pozwól, żeby rzeczy się działy. Widzisz, to jest tak jak z żeglowaniem. Siadasz do żaglówki, wiesz, jak ją obsługiwać, wiesz, dokąd chcesz dopłynąć, czyli znasz cel swojej podróży, ale nie masz wpływu na to, z której strony będzie wiał wiatr. Nie możesz jednocześnie kontrolować i żaglówki, i wiatru. Czasem będzie wiał z tyłu, czasem z przodu, czasem z boku, a czasem ucichnie, a do Ciebie należy tylko obsłużyć w sprawny sposób pojazd, którym płyniesz i wtedy wszystko jest na swoim miejscu. Kontrolować wiatr może tylko ten, kto się nim staje, ale jeśli już się nim staje, to niepotrzebna mu żaglówka... To nie filozofia, młody człowieku, to prawo.

Rafael stanął jak wryty. Wiele razy już o tym słyszał, czytał i znał tę zasadę, ale teraz dopiero zrozumiał, że nie stosował jej w swoim życiu. Była to jedna z tych chwil, kiedy człowiek łapie się za głowę i w myślach mówi do siebie: „Boże, przecież to jest takie oczywiste...”.

– Kim jesteś, człowieku? – zapytał, patrząc na nieznanego, Rafael.

– Czy to nie wszystko jedno? Mam trochę więcej lat niż Ty, więcej przeżyłem, to pewnie trochę więcej wiem. – Ale powiedz lepiej, czy to jedyny powód tego, że masz wrażenie, jakbyś stał w miejscu?

„Gdybym to wiedział, to pewnie nie byłoby tej rozmowy” – przeleciało przez głowę Rafaela.

– Czy jesteś cierpliwy?

– Zależy, kiedy. Czasem tak, a czasem nie – przyznał otwarcie.

– Widzisz, wszystko wymaga czasu. To, czy otrzymasz i to, czy doświadczysz tego, o czym marzysz i czego pragniesz, zależy od tego, czy jesteś gotowy.

– Gotowy, na co?

– Na to, by to otrzymać. Osiągnąć cokolwiek możesz tylko wtedy, kiedy się tym staniesz i wtedy właśnie jesteś gotowy. I wymaga to nie tylko cierpliwości, która jest cechą potrzebną, jeśli człowiek ma wiele w życiu osiągnąć. Musisz nauczyć się działać zgodnie z rytmem życia. A to oznacza, że przyspieszanie czegoś powoduje opór i objawia się pod postacią stresu i bólu.

– Jak zatem działać?

– Nie przyspieszaj, kiedy nie ma potrzeby i bądź cierpliwy.

– Jak długo?

– Tak długo, jak będzie tego wymagała sytuacja. Pewne rzeczy i sprawy ciągną się w nieskończoność, bo ludzie są niecierpliwi i chcą za wszelką cenę doprowadzić sprawę do końca, kiedy jeszcze nie przerobili ważnych lekcji swojego życia. Cierpliwość i popłynięcie z prądem życia paradoksalnie spowodują sytuację, że sprawy załatwią się same. To nie filozofia, to prawo...

– Czy jest coś jeszcze, co powinienem wiedzieć – zapytał Rafael z wypiękami na twarzy, bo w tym momencie zrozumiał, że ta rozmowa będzie właśnie rozwiązaniem jego problemów. Wiedział już, dlaczego przygnało go właśnie w to miejsce, i błogosławił chwilę, kiedy pomyślał, aby tu przyjechać.

– Jak mocno wierzysz w realizację swoich celów, marzeń i planów?

– Bardzo mocno. Choć czasem... Czasem ogarniają mnie chwile zwątpienia. Szczególnie wtedy, kiedy życie daje w kość.

– No tak, to normalny proces wzrastania, ale musisz wiedzieć, że zaufanie i wiara nie mogą być częściowe. Albo ufasz i wierzysz, albo nie. Podając w wątpliwość, że wszystko się dzieje zgodnie z boską wolą, której jesteś współtwórcą, siejesz niepewność, która jest destrukcyjna i opóźnia realizację czegokolwiek. Niezlomna wiara może przenosić góry i czynić cuda w życiu każdego człowieka, ale przede wszystkim powinna być wykorzystana do realizacji zamierzeń i planów. Jeśli to, co zaplanowałeś, jest właściwe, wszechświat będzie Cię wspierał, ale musisz w to wierzyć.

– To, co mówisz, jest bardzo logiczne – stwierdził Rafael, podsumowując wypowiedź starszego Pana.

– A uważasz, że powinno być logiczne?

– Dobrze jest wtedy, kiedy to, co mówimy, jest logiczne, kiedy działamy logicznie, opierając się na faktach. A czy według Ciebie powinniśmy działać inaczej?

– Logika i opieranie się na faktach są bardzo potrzebne, choć zdarza się, że szkodzą człowiekowi.

– Jak to szkodzą? Przecież, jeśli ktoś myśli logicznie, to znak, że jest inteligentny i umie złożyć w całość poszczególne sytu-

acje, które w życiu się wydarzają. Szczególnie jest to istotne, kiedy kierujemy się sercem i idziemy za głosem naszej intuicji. Połączenie nauki, doświadczeń i uczuć to przecież klucz – wypowiadając te słowa Rafael był z siebie dumny, bo poczuł, że nie tylko słucha, ale czynnie uczestniczy w rozmowie.

– Masz rację, młody człowieku. Masz rację. Powiedz mi zatem, jak często używasz swojej intuicji przy podejmowaniu decyzji?

– Często, nawet bardzo często.

– A jak często kierujesz się logiką?

– Też często.

– To, z czego korzystasz częściej, z intuicji czy logiki?

Przez krótką chwilę Rafael milczał i po namyśle odpowiedział.

– Przy podejmowaniu decyzji częściej kieruję się logiką.

– A ile razy popełniłeś błąd, kierując się logiką, a ile razy, kiedy źródło Twojej decyzji było intuicyjne?

– Głos serca nigdy mnie nie zawiódł, nawet jeśli na początku wydawało się, że tak może być. Logika czasem prowadziła mnie w ślepą uliczkę.

– To dlaczego przy podejmowaniu decyzji nie kierujesz się tylko głosem serca?

To pytanie uderzyło jak grom z jasnego nieba. I w tym momencie zdał sobie sprawę z tego, co powiedział. Serce nigdy go nie zawiódło. A jednak tak rzadko wykorzystywał jego podpowiedzi. Z przyzwyczajenia, a w zasadzie nawykowo sięgał po rozwiązanie nie do swojego serca, ale do głowy, która, niestety, płatała figle.

– Kierowanie się intuicją, tą właściwie rozumianą, naszą własną, wewnętrzną – ciągnął swój wywód żeglarz – daje naj-

lepsze rezultaty, kiedy wyłączymy logiczne myślenie. Takie podejście do decyzji i taka umiejętność wymagają czasu i treningu, ale przecież wszystko tak na dobrą sprawę jest do osiągnięcia, jeśli tylko człowiek chce. Zbyt rzadko kierujesz się tym wewnętrznym impulsem. Obserwuj, co się dookoła Ciebie dzieje, wychwytyj sygnały płynące do Ciebie z każdej strony, a do ich analizy wykorzystaj właśnie logiczny umysł. A przy procesie podejmowania decyzji kieruj się głosem serca.

Słońce było już wysoko w zenicie, ptaszki wesoło ćwierkały, rzeka zaznaczała swoją obecność, szumiąc jak morskie fale.

– Pięknie tu – mruknął nieznajomy, rozglądając się dokoła. – Często tu przyjeżdżasz?

– Zawsze, kiedy szukam inspiracji albo odpowiedzi.

– To doskonały sposób – szukać rozwiązań na łonie przyrody. W górach, nad wodą, wśród przyrody, tam, gdzie jest życie.

– Zawsze, kiedy tu przyjadę, znajduję odpowiedzi – pochwalił się Rafael – i wtedy wszystko, co jest złe w moim życiu, nabiera innego znaczenia. Łatwiej mi wszystko zaakceptować.

– A cóż takiego złego Ci się przytrafia? – zapytał trochę drwiącym tonem starszy pan.

Rafael, dostrzegając w tym pytaniu drwiącą nutę, odpowiedział równie ironicznie:

– Nic. Po prostu samo dobro. Panu też, prawda?

– W moim życiu nigdy nie dzieje się nic złego. Wszystko, co się dzieje, jest dobre i pozytywne.

– No, to musi Pan być szczęśliwy! – wykrzyknął zirytowany tą wypowiedzią młodzieniec.

– Jestem szczęśliwy, ale powiem Ci więcej. Ty też możesz być szczęśliwy bez względu na okoliczności.

– Zamieniam się w słuch – powiedział już normalnym tonem.

– Ludzie narzekają na to, co się dzieje. Mówią: to złe, to niedobre, to okrutne, niekorzystne, zaborcze, niesprawiedliwe. Problemem nie jest sama sytuacja, tylko nastawienie do niej. A kolejną sprawą jest nieumiejętność dostrzeżenia w tym, co się dzieje, pozytywnych stron. Cały kłopot polega na tym, że w krótkiej perspektywie czasu nie widzimy, że to, co się dzieje, jest dobre. Zawsze, pod warunkiem, że wyciągniemy z tego, co się dzieje, odpowiednie wnioski. Kluczem jest zrozumienie, że wszystko, co się wydarza, jest nam potrzebne do dalszego rozwoju. Albo rozumiemy lekcje, jakie niesie nam życie, albo nie. Jeśli rozumiemy i wyciągniemy właściwe wnioski, o których wcześniej już mówiłem, to przechodzimy dalej, jeśli nie, to lekcje się powtórzą, i będą się powtarzały aż do skutku. Od nas tylko zależy, jak długo.

– Jak to mam rozumieć?

– Jeśli przytrafia się coś, co sprawia Ci ból fizyczny czy psychiczny, zastanów się, dlaczego taka sytuacja ma miejsce. Jeśli poznasz przyczynę i ją usuniesz, ból zniknie. Jeśli usuniesz ją na trwałe, ból pod taką postacią czy w takiej formie już nie wróci. Jeśli będziesz leczył objawy, ból wróci prędzej czy później. Logicznie rzecz ujmując... To nie jest filozofia, to prawo.

Rafael znowu się zamyślił. Tyle beznadziejnie trudnych i bolesnych sytuacji, szczególnie z emocjonalnego punktu widzenia, już przeżył, a tak rzadko zastanawiał się, dlaczego właśnie one pojawiły się w jego życiu. „Wszystko jest potrzebne” – zadźwięczały mu wcześniej usłyszane słowa. „Nie narzekać, zastanowić się, dlaczego nas coś spotkało, wyciągnąć wnioski

i dziękować, że właśnie to, a nie co innego miało miejsce – już gdzieś to słyszałem” – pomyślał.

Starszy Pan ciągnął dalej swój wywód.

– Niepowodzenia, które nam się przytrafiają w życiu, są częścią oczyszczenia, które jest niezbędne, jeśli coś w nim zmieniamy. Na miejsce tego, co było, wchodzi coś innego i to często kojarzone jest ze złem. A to nie zło. To naturalna kolej rzeczy. Może być też tak, że sytuacje, które się pojawiają, wskazują nam właściwą drogę, pokazują, że coś jest nie tak i mówią, co należy zmienić. Ich właściwa interpretacja to wyższa szkoła jazdy.

– Dlaczego ten proces jest taki trudny? – zapytał z nutą żalu w głosie Rafael.

– Proces nie jest trudny, na tym polega życie, które jest ciągłą zmianą, a to właśnie brak odporności na zmianę czyni go trudnym. Uciekamy od trudności, zamiast stawić im czoło. Boimy się, ale niewiele robimy, aby pokonać własny lęk. Aby rozpocząć nowe życie, potrzebne jest oczyszczenie. Ten, kto to zrozumie i zaakceptuje, nie będzie dostrzegał w wydarzających się sytuacjach niczego niestosownego.

Nieznajomy wstał z kamienia, na którym siedział, podszedł do żagłówki i wyciągnął z torby, która leżała w środku, butelkę krystalicznie czystej wody. Podszedł do Rafaela, podał mu butelkę, sam cofnął się i wyjął drugą dla siebie. Słońce świeciło coraz mocniej, więc nie było potrzeby pytać o chęć zaspokojenia pragnienia. Poza tym, picie wody było dla Rafaela niemalże rytuałem. Wiedział, że wypijanie kilku litrów wody dziennie powoduje lepszą pracę mózgu i oczyszcza organizm. Pił więc łapczywie, tym bardziej że był to dzisiaj jego pierwszy napój.

– No, na mnie już chyba czas – powiedział nieznajomy i zabierając puste już butelki po wodzie, wrzucił je na pokład żaglówni. – Ale zanim odpłynę, pozwolę sobie zwrócić jeszcze Twoją uwagę na następującą kwestię. Mówiłeś o tym, że masz zapisa-
ne cele, które pragniesz osiągnąć. Czy tak?

– Tak.

– Kiedy ostatnio je aktualizowałeś? Kiedy ostatnio sprawdza-
łeś, czy nie powinny ulec zmianie pod wpływem zmiany wszyst-
kiego wokół Ciebie?

– Zapisałem je jakieś dwa lata temu. Od tego czasu nie wra-
całem do nich.

– Od tego czasu nie zastanawiałeś się nad ich aktualnością,
nie czytałeś ich?

– Nie – odpowiedział Rafael i poczuł się jak skruszony uczeń,
bo znał zasadę, że cele należy aktualizować, czytać je dwa razy
dziennie, rano i wieczorem, czyli krótko mówiąc, pracować z nimi.

– Musisz wiedzieć, czego dokładnie chcesz, przyjacielu. Mu-
sisz wiedzieć, że to, czego chcesz, jest Twoim aktualnym pra-
gnieniem. I pewnie wiesz też o tym, że powinieneś zaczynać
z wizją końca. Że trzeba wiedzieć, gdzie chce się być za 10, 20,
30 lat? Wiesz, tylko tego nie robisz?

– Tak. Wiem, ale tego nie robię – powiedział cicho Rafael.
Było mu głupio przed tym człowiekiem, który stał przed nim
i punktował go jak szczeniaka na ringu. Żeglarz podszedł do
Rafała, usiadł obok niego, objął go ramieniem i powiedział czule
jak ojciec.

– Przyjacielu, to jest życie.

Uczucie było dziwne. Nie znał faceta, a jednak ten gest był
jak odpuszczenie winy.

Starszy Pan wstał.

– Panuj nad swoim umysłem. Kontroluj to, o czym myślisz. Nie pozwól, aby zawładnęło Tobą zwątpienie. To ostatnia podpowiedź – dodał już całkiem łagodnie.

Odwiązał linę, rzucił na pokład żaglówki i wskoczył na nią energicznie, jakby był dwudziestoletnim sportowcem. Sprawnie chwycił liny od żagli, w rękę wziął ster i będąc kilka metrów od brzegu.

– Wszystkiego dobrego, przyjacielu. Osiągniesz wszystko, nie poddawaj się. Wierzę w Ciebie.

Cała sytuacja wydarzyła się tak szybko, że Rafael w osłupieniu nie zdążył nawet podziękować starszemu Panu za to wszystko. W pożegnalnym geście podniósł tylko rękę i krzyknął – „Dziękuję” – ale człowiek w łódce już go nie usłyszał.

„Boże, nie zapytałem go nawet, jak ma na imię” – pomyślał z żalem Rafael, a w tym momencie żaglówka wykonała zwrot i jego oczom ukazała się burta, której nie miał okazji dotąd oglądać, a na niej widniał pięknie wymalowany napis „Nadzieja”.